

Rycerze Conii

Agnieszka Korol

Rycerze Eonii



Czarodziej

Król Eonii przysypiał już, kiedy błazen Murmiłło chwycił go za rękę.

- Panie, nie zasypiaj.

- Co znowu? - mruknął król Aleksander.

- Cały świat jest ponury - zadzwonił smutno dzwoneczkami błazen.

- Znów masz czarne myśli. Pomyśl, jaką świetną masz pracę i jesteś w łaskach króla.

- Już niedługo.

- To możliwe. Zapominasz o swoich obowiązkach. Gdzie żarty, kpiny, fikołki?

- Kręgosłup nawala.

- Za bardzo się przejmujesz - król poklepał Murmiłła po plecach. - Spójrz, za oknem świeci słońce, wojen nie prowadzimy, lud znosi wszystko w milczeniu.

- Już niedługo.

- Niedługo, niedługo. Tylko to powtarzasz od tygodnia. Jak się nie poprawisz, będę musiał uciąć ci głowę. Wiesz, ilu chętnych czeka na twoje miejsce?

- To się doczekają.

Już król miał odpowiedzieć, gdy do sali tronowej wkroczył żołnierz i zameldował:

- Panie, ktoś puka do bramy.

- Kto taki?

- Twierdzi, że jest czarodziejem.

- Jak wygląda?

- Normalnie, jak czarodziej: duży spiczasty czapin-dron, broda do ziemi. Jest otulony fioletowym płaszczem, zdobnym w srebrne gwiazdki.

- Może być, że czarodziej – stwierdził król Alek. – Powiedział, czego chce?

- Mówi, że prowadzi działalność magiczną. Wszystko zgodnie z przepisami. Odprowadza podatki.

- Wpuścić.

Żołnierz odmaszerował, a błazen rzekł:

- Pewnie nas tu wszystkich pozamienia w kamienie.

- Milcz, utrapieńcze!

- Nie zamilknę, takie moje prawo.

Król zamachnął się pantoflem w Murmiłła, ale ten zdołał uskoczyć.

Po chwili po rozścielonym, czerwono-złotym dywanie wkroczył czarodziej. Szedł ostrożnie, gdyż długa broda płatała mu się pod nogami i mógł się przewrócić. Udało mu się jednak podejść dość blisko tronu.

Przybysz zdjął czapindron i uklonił się w sposób dworski.

- Czego sobie życzysz, dobry człowieku? - spytał dobrotliwie król Aleksander.

- Nazywam się Melkont. Przybyłem w twe progi, Wasza Królewska Mość, by ci zaofiarować moje usługi wędrownego czarodzieja. Mam również plany matrymonialne.

- Jakież to plany?

- Otóż, najmądrzejszy z królów, wiem, że masz córkę - cud piękności i cnotliwości. Chociażem nie księżę ani hrabia, ale również posiadam zamek i wszystko, co do niego potrzebne, prócz żony.

Król, który uważnie słuchał czarodzieja, leniwie przymykając oczy, gwałtownie się obudził.

- Czy mnie uszy nie mylą? Pragniesz ożenić się z moją córką?

- To właśnie chciałem powiedzieć.

- A ile ty masz lat, czarodzieju?

- Wiek u magów nieważny, sto lat czy pięćset, to żadna różnica.

- Rozumiem - westchnął król Alek - ale przestrzegam cię, szanowny gościu, że moja córka to nie anioł. Szwenda się gdzieś w pobliżu. Latka leca,

a ona o żadnym mężu myśleć nie chce. Mówi (że zacytuję): „Brak mi cierpliwości do chłopów”.

– Nie jestem taki zwyczajny – uderzył się w pierś przybysz. – Jestem czarodziejem pierwszej kategorii.

– Nie boisz się? – spytał zaciekawiony król.

– Niczego, absolutnie niczego.

– Dawać mi tu Matyldę! – zawołał król.

Po dłuższym czasie pojawił się sługa i z najwyższą uniżonością wyszeptał:

– Gdzieś wsiąkła, panie.

– A patrzyłeś za kotarą w salonie? – zapytał król.

– Patrzyłem, najwyższa dostojności.

– Pod stołem w kuchni?

– Też, łaskawy panie.

– Zajrzyj do kufra na górze.

– Już biegnę, najdoskonalszy...

– Bez ceregieli! – krzyknął król.

Sługa, mruczając coś pod nosem, pobiegł na górę. Po chwili znów się pojawił.

– Powiedziała, że zejdzie. Nigdy jeszcze nie widziała czarodzieja.

– To świetnie.

Czekali jeszcze kwadrans, nim królowna pojawiła się w sali tronowej.

– Nie jestem przygotowana – ziewnęła.

Rzeczywiście. Włosy miała w nieładzie, poprzepłatane w kilku miejscach papilotami. Zbyt duża i pognieciona suknia wisiała na niej jak na wieszaku.

- Witaj, najcnotliwsza z cnotliwych i najpiękniejsza z pięknych.

- On mówi do mnie? - otworzyła nieco szerzej oczy królewna.

- Chyba do ciebie - rzekł błazen. - Innej kobiety tu nie ma - rozejrzał się.

- Skoro tak - Matylda dygnęła, mało się nie przewracając - mów prędko, czego chcesz?

- Twojej ręki, o najcudniejsza z cudnych.

- Kompletnie oszalał - stwierdził Murmiłło.

- Może być - przytaknęła królewna. - Szanowny człowieku - zwróciła się do czarodzieja - coś ci się chyba pomyliło, nie szukam męża.

- Zgadza się - potwierdził król Alek. - Z tego, co pamiętam, odrzuciła królewicza Santypa, księcia Marsjasza, a nawet króla Pistacji, Karlsona XIII.

- Nie wspominając rycerza Androna - przypomniał błazen.

- To ładnie z jej strony - uśmiechnął się przybysz.
- Mnie wybierze na pewno.

- Jakimże to sposobem? - spytał król.

- Jestem czarodziejem, czyż nie?

